

BIBLIODNIÓWKA

NR 3

20/05/2009

Od redakcji

Już po raz trzeci zapraszamy do lektury Bibliodniówki. W tym numerze podpowiemy Wam, gdzie na PK dobrze i tanio zjeść posiłek; dowiedziecie się co, poza książkami, czeka na Was w bibliotece; pomożemy także rozwiązać wątpliwości, czy zdesperowani odkrywcy to właśnie Wy...

Zespół Redakcyjny

STUDENT VS BIBLIOTEKA

Każdy student zaczynający naukę na Politechnice Krakowskiej odbywa obowiązkowe szkolenie biblioteczne. W natłoku zajęć, zaliczeń, egzaminów bywa, że zapomina w ogóle, gdzie znajduje się biblioteka. Większość materiałów znajdzie przecież we wszechobecnym Internecie. Nadchodzi jednak moment, gdy dociera się do 5-tego roku studiów. A wtedy co? Trzeba napisać pracę magisterską!!! To chwila, kiedy niestety konieczne staje się przekroczenie progów biblioteki. Wtedy zaczynają się schody! A to karta nie zarejestrowana w systemie, a to konto nieważne od trzech lat, a katalog zbyt skomplikowany w obsłudze itd. Słyszymy wtedy: „RATUNKU, pani pomoże, prawda???” Oczywiście, że pomagamy, od tego jesteśmy.

Jak my postrzegamy studentów? Jakimi ich zapamiętujemy? Spróbowałam swoje spostrzeżenia o studentach podzielić na kilka grup: **NIEDOŚWIADCZENI** – czyli ci, u których słowo „biblioteka” wywołuje pocenie się rąk, problemy z wymową oraz olbrzymią burzę szarych komórek. ☹

WĘDRÓWCY KRÓTKODYSTANSOWI – to biegacze, wręcz sprinterzy, którzy wpadają do biblioteki (znajdą jej lokalizację!) niczym błyskawica, celem odnalezienia kolegi, krótkiej z nim konwersacji i jak najszybszego opuszczenia tegoż miejsca. Rozpoznaje się ich po wietrze jaki po sobie pozostawiają. ☺

WĘSZĄCY NURKOWIE – zanurzają się w bibliotece, snują się bez większego celu, sięgają po pierwsze lepsze czasopismo, aby je odłożyć z wielką lubością na nie swoje miejsce. Swoją nos próbują wcisnąć wszędzie – szczególnie tam, gdzie wstęp jest wzbroniony. Można ich rozpoznać po sposobie chodzenia jak zombie. ☹

PRZYSZLI PROFESOROWIE – siedzą i czytają książki. Oderwani od rzeczywistości, zdają się zapominać o Bożym świecie. Cechy charakterystyczne: brak zainteresowania prozaimzami, takimi jak: najnowsze trendy w modzie, czy zmieniające się prognozy meteorologiczne. ☺

ZDESPEROWANI ODKRYWCY – to ci, którzy odwiedzili bibliotekę kilkanaście razy zaczynają dostrzegać, że oprócz książek, są tu bibliotekarki o zgrabnych nogach i w młodym wieku. Ich frekwencja zaczyna wzrastać, próbują nawiązać kontakt nie tylko wzrokiem, oczami wodzą za każdym krokiem owych niewiast. Za pomoc w znalezieniu poszukiwanej literatury na bardzo specjalistyczny temat starają się odwdziżyć czekoladką, batonikiem lub zniewalającym uśmiechem. ☺

KOMPUTEROWE BYSTRZAKI – to ci dla których biblioteka to komputery i niestety ograniczony dostęp do nich. Poza monitorem komputera nie dostrzegają nic. Od „przyszłych profesorów” różnią się tym, że zamiast książek mają przed oczyma monitor. ☹

Aby nikt nie zarzucił autorce tylko subiektywnego spojrzenia na sprawę, postanowiłam zapytać też naszych studentów w jakim celu odwiedzają bibliotekę. Zadałam im kilka nurtujących mnie pytań. Obiektami moich badań stali się zarówno stali bywalcy biblioteki jak i ci, którzy odwiedzali nas po raz pierwszy.

Na fundamentalne pytanie: „W jakim celu przychodzę do biblioteki?”, odpowiedzi przedstawiają się następująco: 80% – Po książki; 10% Skorzystać z komputera; 5% – Poczytać gazetę; 5% – Bo się nudzę.

Zawsze ciekawiło mnie co sobie myśli przysłowiowy Kowalski przekraczając próg biblioteki i dowiedziałam się (wybrałam najciekawsze odpowiedzi):

– Gdzie ja mam kartę biblioteczną???

– Do której pani lepiej podejść żeby sobie nie narobić za wielkiego „obciachu”

– Zauważy że jestem w kurtce czy nie?

Miło było posłuchać jak studenci oceniają obsługę biblioteki (nie wiem, czy to strach, czy kokieteria, ale jesteśmy super!). Dowiedziałam się np. że w konkurencji z paniami z dziekanatów jesteśmy wyżej ocenione. Albo: „Obsługa? Bardzo, dobra! Naprawdę bardzo dobra – nawet celująca!”

Zauważyłam że studenci lubią pytania, na które w odpowiedzi można puścić wodze fantazji, więc spytałam, co w naszej bibliotece można by jeszcze zmienić, jak ją udoskonalić, sprawić by była bardziej otwarta na studentów. A odpowiedzi, które otrzymałam same układały się w grupki i znów przykleiłam „latki” biednym studentom:

Student marzyciel:

– jakby był automat do kawy, a pani pytałaby mnie „biała” czy „czarna”?

– albo w ogóle żeby 100% obsługi biblioteki stanowiły kobiety stanu wolnego

Student leniwy:

– żebym nie musiał przynosić własnego kabla do Internetu

– powinno się móc oddać książki wypożyczone na „Warszawskiej” np. w „DS”

– czemu muszę nosić kartę biblioteczną przy sobie?

Student oszczędny:

– dlaczego tylko raz do roku jest obniżka opłat za przetrzymane książki???

– dlaczego ksero w BWM nie wydaje reszty???

Są też tacy, których wypowiedzi nie kwalifikują się do żadnej z wyżej wymienionych grup, np.: „Moglibyście się pozbyć książek wydanych przed rokiem 1990 – a jak będziecie je przeznaczać na makulaturę to dajcie mi znać”.

Teraz wypadło by wyciągnąć wnioski... cóż...nie da się ukryć – generalnie nas LUBIĄ ☺ Tak, jak wszędzie są plusy i minusy. Jedni zwracają uwagę, że godziny otwarcia nie są takie jak powinny być, inni, że przerwa nie o tej porze, kolejni ubolewają nad własnym zapominalstwem (brak karty bibliotecznej w portfelu, przespany termin prolongaty). Nikt nie jest doskonały, ale my bardzo lubimy NASZYCH STUDENTÓW i zawsze serdecznie ich zapraszamy do częstszych odwiedzin we wszystkich oddziałach Biblioteki Politechniki Krakowskiej. Do zobaczenia między regałami!

AGNIESZKA BĄCZYŃSKA

ŻYCIE PO ŻYCIU – APEL EKOLOGA

Gdy uznamy, że książka nie ma już dla nas żadnego znaczenia, nie oznacza to jeszcze, że do niczego się nie nadaje... może rozpocząć wtedy swoje „drugie życie”. Wystarczy pozbawić ją niepapierowych części, wyrzucić do odpowiedniego pojemnika do selektywnej zbiórki odpadów. To jednak dopiero początek jej drogi. Papier po przewiezieniu do sortowni zostaje zważony i poddany kontroli jakościowej. Następnie zostaje oczyszczony, posortowany, zbelowany i w końcu przewieziony do fabryki papieru lub tektury. Jakość papieru jest sprawdzana, m.in. poprzez pobieranie próbek na zasadzie odwiertu masy papieru oraz wykonywanie analiz poszczególnych frakcji. W fabryce bele rozpuszcza się w rozwłókniaczu makulatury lub kadzi, w której pod wpływem wirującej wody papier dzieli się na włókna. Włókna są przenoszone na sito o drobnych oczkach, na których odcieka woda, a następnie prasowany i przerabiany na nowy papier w maszynie papierniczej. Po przerobieniu w zakładzie papierniczym można ze starych książek uzyskać m.in. opakowania i tektury specjalne, papiery graficzne (głównie gazetowe) oraz papiery toaletowe i ręczniki. Przemysł papierniczy w Polsce stosuje do produkcji papierów i tektur jako wsad surowcowy średnio około 30% makulatury.

Dlaczego warto zbierać makulaturę? Recykling 1 tony papieru pozwala na zaoszczędzenie: 2,3–7 m³ miejsca na składowisku śmieci, 26 500 litrów wody, 1 476 litrów ropy, 4 200 kWh energii.

W Polsce mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia, odzyskujemy jedynie 37% makulatury, podczas gdy w Niemczech czy Finlandii wskaźnik ten przekracza 70%. Zatem nie pozwólmy starym książkom po prostu zginąć, mogą zrobić jeszcze dla nas dużo dobrego!

Tomasz Krupa



FILMOWA ROLA KSIĄŻKI

Zastanawiając się nad rolą książki w filmie na myśl przychodzi, przede wszystkim, jej znaczenie przy powstaniu adaptacji, scenariusza. Jednak jest to tylko jedno z możliwych ujęć tematu. W artykule zamierzamy zwrócić uwagę i skupić się na roli książki, jaką odgrywa ona dosłownie pojawiając się w filmie. Są to role mniejsze lub większe, czasem stanowiące jedynie epizod lub tło wydarzeń, a innym razem mające znaczący wpływ na akcję filmu. Mówimy tu o książce w szerokim rozumieniu, przedstawionej w związanych z nią procesach, scenariach, różnych ujęciach, takich jak: **profesje** – pisarze, bibliotekarze, księgarze; **miejsca** – biblioteki, księgarnie; **czytelniczy**.

Liczne grono filmowych postaci stanowią, zarówno fikcyjni jak i autentyczni, twórcy literatury. Wśród nich Rafał Wojaczek, jeden z poetów przeklętych, w filmie biograficznym *Wojaczek* (reż. L. Majewski, 1999); Virginia Woolf, znana angielska pisarka i feministka, w filmie *Godziny* (reż. S. Daldry, 2002); Pablo Neruda, chilijski poeta, laureat Nagrody Nobla – *Listonosz* (reż. M. Redford, 1994); niespełniony pisarz poszukujący weny twórczej w filmie *Lśnienie* (reż. S. Kubrick, 1980) – prerażająca historii, opartej na motywach książki S. Kinga.; w *Lepiej późno niż później* (reż. N. Meyers, 2003) D. Keaton gra znaną autorkę sztuk teatralnych; Natomiast w *Kolekcjonerze kości* (reż. P. Noyce, 1999) były detektyw (D. Washington) to autor bestsellerów, znany kryminolog.

Dzięki produkcjom filmowym poznajemy przedstawicieli szczególnie bliskich nam profesji – bibliotekarzy i księgarzy. W adaptacji powieści B. Pasternaka *Doktor Żywago* (reż. D. Lean, 1965) ukochana doktora Lara (J. Christie) pracowała w bibliotece na Uralu. Ciekawą kreację, kierowniczkę biblioteki publicznej w Wawrze, stworzyła J. Żółkowska w filmie *Długi weekend (Święta polskie – cykl telewizyjny)*, reż. R. Gliński, (2004). W *Masz wiadomość* (reż. N. Ephron, 1998) główna bohaterka (M. Ryan) prowadzi na Manhattanie uroczą księgarnię z książkami dla dzieci. W filmie ukazano zderzenie dwóch książkowych światów: tradycyjną małą księgarnię i sieć ogromnych sklepów z książkami. Okazuje się,



Masz wiadomość (reż. N. Ephron, 1998)

Źródło: FilmWeb: <http://masz.wiadomosc.filmweb.pl/f112/Masz+wiadomo%C5%9B%C4%87,1998/galeria>

że każdy z nich ma swoje pluse i mogą współistnieć. W filmie *Notting Hill* (reż. R. Mitchell, 1999) W. Thacker (H. Grant) prowadzi w Londynie księgarnię z książkami podróżniczymi. Pewnie niewiele osób pamięta, że ponętna S. Hayek w *Desperado* (reż. R. Rodriguez, 1995) była właścicielką księgarni w meksykańskim miasteczku. Pracownicą księgarni, tym razem paryskiej, była także A. Hepburn w filmie *Zabawna buzia* (reż. S. Donen, 1957).

Filmy dają nam możliwość zetknięcia się z różnymi typami bibliotek. W ekranizacji powieści U. Eco *Imię Róży* (reż. J.J. Annaud, 1986) tajemnicza księga, ukryta w bibliotece klasztornej, stanowi klucz do rozwiązania zagadki serii morderstw. Biblioteka publiczna w *Niebo nad Berlinem* (reż. W. Wenders, 1987) stała się miejscem, gdzie zamieszkały anioły. Podobnie w remake'u *Miasto Aniołów* (reż. B. Silberling, 1998), nowoczesna biblioteka publiczna, z wolnym dostępem do zbiorów, jest pięknym tłem rozwijającego się niezwykle związku śmiertelniczki i anioła. W towarzystwie

A. Hepburn możemy nauczyć się korzystania z tradycyjnego katalogu kartkowego w bibliotece publicznej – *Śniadanie u Tiffany'ego* (reż. B. Edwards, 1961). Bibliotekę więzienną oglądamy w *Skazani na Shawshank* (adaptacja powieści S. Kinga, reż. F. Darabont, 1994). Biblioteka objazdowa tzw. „bibliobus” pojawia się w filmie *Siekierezada* (adaptacja prozy E. Stachury, reż. R. Zatorski, 1986). Biblioteka-skarbiec, przechowująca m.in. Excalibur, Arkę Przymierza, w *Bibliotekarz – Tajemnica włóczni* (reż. P. Winther, 2004).



Imię Róży (reż. J.J. Annaud, 1986)

Źródło: FilmWeb: <http://imie.rozy.filmweb.pl/f11319/Imi%C4%99+r%C3%B3%C5%BCy,1986/galeria>

W filmie licznie reprezentowani są także czytelnicy, odbiorcy książki. W *Trzy dni Kondora* (reż. S. Pollack, 1975), grany przez R. Redforda, pracownik CIA wykonuje pracę polegającą na czytaniu, analizowaniu wydawnictw pod kątem przemycanych tam informacji i kodów. W thrillerze *Siedem* (reż. D. Fischer, 1995) dzięki FBI, które ma dostęp do sieci bibliotecznej i monitoruje, kto czyta pewne szczególne tytuły, udaje się dotrzeć do sprawcy brutalnych morderstw. Prowadzący śledztwo (M. Freeman i B. Pitt) studiują także dzieła Dantego i Chaucera, czytane przez zabójcę, by lepiej poznać jego psychikę. Obraz bohatera znajdującego spokój i radość dzięki lekturze widzimy we wzruszającej historii *Edi* (reż. P. Trzaskalski, 2002). Bezdolny zbieracz złomu zatrzymuje sobie znalezione na śmietnikach książki, przez swoje odczytanie zostaje wplątany w sprawę miejscowego półświatka. Z „czytelniczą” grupą filmów kojarzy się adaptacja powieści R. Bradbury'ego, dokonana przez F. Truffaut, *Fahrenheit 451* (1966). Jest to futurystyczny obraz państwa, w którym w tytułowej temperaturze niszczone są wszystkie książki. W świecie, gdzie posiadanie książek i czytanie stanowi przestępstwo znajdują się ludzie, którzy dla ocalenia resztek kultury, uczą się wybranych dzieł na pamięć. Podobną totalitarną wizję znajdziemy w *Equilibrium* (reż. K. Wimmer, 2002). Tu również książki, jako jeden z czynników wywołujących uczucia, zostają zakazane.

We wspomnianym już filmie *Imię Róży* książka stworzyła kreację mającą dla nas szczególne znaczenie. Detektywistyczna zagadka w średniowiecznej scenerii łączy wiele wątków, porusza ważne kwestie związane np. z kościołem, religią. Pozwala na ukazanie książki w rozmaitych aspektach, przybliża pojęcia z historii książki, m.in.: biblioteka klasztorna, skryptorium, manuskrypt, iluminacja, inicjały, miniatury, kaligrafia, cenzura. Film ten, podobnie jak jego pierwowzór, stanowi prawdziwą kopalnię wiedzy o książce.

Z pewnością wykonywany przez nas zawód bibliotekarza, doświadczenie z tym związane, determinuje sposób w jaki odbieramy filmy, zauważamy w nim książkę i jej znaczenie dla X muzy. Mariaż sztuki filmowej z literaturą ma już ponad wiekową historię – czas wzajemnych inspiracji i ubogacania się. Początkowo głównie książka przyczyniała się do rozwoju nowej sztuki. Obecnie film wyraźnie wpływa na: czytelnictwo (popularność pewnych tytułów, wybory czytelnicze), rynek wydawniczy i księgarski. To fakty dotyczące już nie tylko osób zawodowo związanych z książką.

Joanna Dawid,
Aneta Kowalska

„NIEPOCZYTALNY BIBLIOTEKARZ – CZYLI MARZENIA ŚCIĘTEJ GŁOWY”

Pierwsza połowa 2007 roku. W końcu się zebrałam i wyruszyłam na poszukiwanie pracy. Za cel oczywiście wybrałam większość krakowskich bibliotek... gdzie indziej mogłaby znaleźć posadę studentka ostatniego roku bibliotekoznawstwa?! Kilka dni oczekiwania i w końcu jest – telefon i zaproszenie na pierwszą rozmowę kwalifikacyjną. Muszę przyznać, że wszystko szło w dobrym kierunku. Nagle, na koniec padło pytanie Pani Dyrektora, które od tej pory śni mi się w najgorszych koszmarach...: „Czy od dziecka marzyła Pani o tym, by zostać bibliotekarką?” Dziś, po dwóch latach od tego wydarzenia, nie pamiętam dokładnie co odpowiedziałam. Zapewne było to coś w rodzaju, że zawsze lubiłam czytać książki, ale jako dziecko nie wiedziałam nawet, kim jest bibliotekarz. Jak jednak wyglądała rzeczywistość? O czym w dzieciństwie marzą bibliotekarze? Podejrzewam, że każda dziewczynka wyobrażając sobie siebie za kilkanaście lat, widzi sprzedawczynię z warzywniaka, księżniczkę, aktorkę czy opiekunkę do dzieci. A chłopcy? Ci, których znałam w czasach przedszkolnych, tworzyli niezapomniane kreacje strażaków, policjantów oraz Batmanów (tego pomysłu chyba nie udało się zrealizować żadnemu z moich kolegów).

Obecni pracownicy Biblioteki Politechniki Krakowskiej mieli w młodości marzenia bardziej i mniej rzeczywiste. Sama, po latach wcielania się w różne postacie, postanowiłam zostać oceanografem. W swojej naiwności byłam przekonana, że szczęśliwiec, który ukończy studia w Gdańsku (jakoś nie martwiłam się tym, że mam wyjechać na drugi koniec Polski) całymi dniami pławi się w ciepłych wodach trenując delfiny. Oczywiście nie wymyśliłam sobie tych delfinów sama! Latami oglądałam filmy, w których przystojni, młodzi mężczyźni w ten właśnie sposób spędzają czas... i wcale nie wyglądali na biednych! Dlaczego więc i ja nie miałabym w ten sposób przejść przez życie? Niestety nadszedł czas matury i składania podań na studia. Nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić mojej rozpacz, gdy okazało się, że oceanograf niewiele ma wspólnego z tymi mężczyznami z filmów, a żeby dostać się na studia trzeba zdać egzamin z matematyki i fizyki (wcześniej oczywiście nie zastanawiałam się jak to zrobić, będąc zdeklarowanym humanistą). Marzenia były piękne, a ja zostałam bibliotekarką.

Odrobinę pocieszenia przyniosła mi wiadomość, że jedna z pań pracujących w BPK w dzieciństwie marzyła o zostaniu...kurtyzaną. Oczywiście jako 6-letnia dziewczynka nie zdawała sobie sprawy z tego, jakim czynnościom w przyszłości musiałaby się poświęcić. Najważniejsze były fantazyjne ubrania, egzotyczny makijaż oraz tłumy adoratorów. Dla pani 'X' życie kurtyzany było usłane różami, niczym opowieść o pięknej księżniczce ze wschodu. Przez kilka lat filmy wyświetlane w telewizji skutecznie podsycały skrywane marzenia przyszłej bibliotekarki. W końcu, w wieku lat 11 usłyszała, że najwyższa pora 'przymierzyć się' do przyszłego zawodu. Wczesnym rankiem przeszukała szafę mamy, potem jakiś czas spędziła przed lustrem, malując usta krwistoczerwoną szminką i była gotowa do wyjścia. Na szczęście rodzice w porę się zorientowali, w jakim 'przebraniu' ich córka zamierza udać się do szkoły. Pani 'X' do dziś doskonale pamięta rozmowę, jaką wówczas odbyła z opiekunami, która skutecznie wyleczyła ją z zapędów zostania kurtyzaną, natomiast dość wyraźnie wyjaśniła, czym zajmują się panie tego fachu.

Okazuje się, że nie tylko kobiety pracujące w BPK miały w młodości silnie sprecyzowane plany na przyszłość. Jeden z kolegów przez długi czas pragnął zostać aktorem. Niewątpliwie wpływ na takie marzenia miała ciocia pana 'Y', która będąc zawodowo związana z operetką, często zabierała ze sobą małego chłopca na spektakle. Tam pan 'Y' chłonał atmosferę teatru często bywając za kulisami, w garderobach, przyglądając się kostiumom i scenografiom. Późniejsze lata przyniosły liczne udziały w akademiach i teatrzykach szkolnych. Aż pewnego dnia przyszła pora na urzędystwienienie marzeń i pan 'Y' postanowił zdawać do szkoły aktorskiej. Niestety życie często weryfikuje nasze pragnienia. Dziecięce marzenia okazały się mrzonką, a nasza biblioteka zyskała kolejnego, ciekawego pracownika.

Pisząc ten artykuł i rozmawiając z kolegami o tym, kim chcieli zostać w dzieciństwie, dochodzę do wniosku, że niektórzy z nas byli dość śmiali w swoich wyobrażeniach. Dziś z księżniczek i Batmanów wyrosliśmy na 'niepoczytalnych bibliotekarzy, krążących cichutko pośród książek'. Ale czym byłoby dzieciństwo, gdyby nie te marzenia?

Agnieszka Ucieszyńska

¹ Ballada o niepoczytalnym bibliotekarzu. Tekst: Jan Kazimierz Siwek. Muzyka i wykonanie: Wojtek Gesicki.

ZDALNE NAUCZANIE – MOŻLIWE W BIBLIOTECE?

Szacuje się, że sieciowe zasoby w chwili obecnej to około 19 miliardów stron www! Ogromna liczba! Piramida elektronicznych zasobów zaczyna się od dokumentów przegradających się stopniowo w strony www, mniej lub bardziej rozbudowane serwisy, tematyczne portale, uporządkowane wg określonych kryteriów repozytoria, biblioteki cyfrowe, a wreszcie katalogi i dziedziny bazy danych. Ta ogromna różnorodność elektronicznych form idzie w parze z różnorodnością treści i jej jakością. Dopóty traktujemy internet jako źródło doraźnej rozrywki, czy zupełnie trywialnie jako „zapychacz” czasu, aspekty te są nieistotne. Postać rzeczy zmienia się wraz ze świadomością, że internet to nie anonimowe zespoły technologicznie zaawansowanych maszyn, lecz twór różnych jednostek i grup społecznych o określonych poglądach, potrzebach, a nawet ambicjach. Niewątpliwie te właśnie elementy, cechujące ludzi, decydują o zawartości merytorycznej i współczesnym kształcie światowej pajęczyny. Ambicje i aspiracje doprowadziły do powstania społeczeństwa informacyjnego, w którym to właśnie informacja staje się dobrem na równi z naturalnymi surowcami i wywodzącymi się z nich dobrami materialnymi. Coraz większa liczba osób zawodowo zajmuje się przechowywaniem, przesyłaniem, przetwarzaniem i przekazywaniem informacji. Ma to niebagatelny wpływ na modny obecnie trend ciągłego uczenia się i podnoszenia swoich kwalifikacji, co wyraża się w europejskiej filozofii i polityce 3L, czyli *Long Life Learning*. Koncepcja uczenia się przez całe życie zakłada, że coraz większa liczba osób, świadoma szybkiego tempa zachodzących zmian na wielu płaszczyznach ludzkiego życia, dostrzega sens w zdobywaniu nowej wiedzy, widzi potrzebę i wyraża chęć ciągłego podnoszenia kwalifikacji i kompetencji.

Nowe technologie i narzędzia telekomunikacyjne, które wciąż sprzyjają rozwojowi internetu, wpłynęły na powstanie dotąd nie znanej możliwości edukacji na odległość w trybie **interaktywności**. Ta właśnie cecha, interaktywność, jest novum wobec istniejących w ubiegłym stuleciu form zdalnej edukacji, takich jak kursy korespondencyjne, audycje radiowe, czy też filmy, nagrania i programy telewizyjne o charakterze edukacyjno-szkoleniowym. O ile bowiem wymienione tu

formy nauczania dawały możliwość poznania jakiegoś zagadnienia w sposób narzucony przez autorów i twórców materiałów bez możliwości zwrotnej komunikacji, o tyle internet pozwala na kontakt osób uczących z uczącymi się. Bez względu na oddalenie nauczycieli i uczniów mają oni możliwość wzajemnego komunikowania się, dyskusowania, wymieniając opinie, wyjaśniania kwestii wątpliwych, co było możliwe wcześniej jedynie w bezpośredniej komunikacji. Internet wypełnia lukę między czasem, miejscem, a komunikacją. Ten internetowy sens czasu, miejsca i przestrzeni oddają pojęcia synchroniczności i asynchroniczności. Przykładem nauki synchronicznej są wideokonferencje, e-wykłady i e- kursy, które odbywają się w określonym przedziale czasowym, a interakcja pomiędzy uczącymi się a prowadzącym odbywa się w czasie rzeczywistym. Przeciwnie dla tego typu zdalnego nauczania stanowi model asynchroniczny, gdzie kontakt pomiędzy uczniami a nauczycielem nie odbywa się w tym samym czasie rzeczywistym, lecz poprzez bazy danych, w których przechowywane są materiały poszczególnych kursów. Oczywiście i w tym przypadku kontakt osób zaangażowanych we wspólną zdalną edukację, choć nieco opóźniony w czasie, jest możliwy za pomocą internetowych narzędzi, takich jak: poczta elektroniczna, listy dyskusyjne, usługi FTP, interaktywne testy kontrolne, czy wreszcie stron www.

Na ile możliwy jest e-learning w bibliotekach? Zamieszczają one na swoich stronach wiele materiałów, mających charakter instruktażowy. Ich zadaniem jest ułatwić użytkownikom/czytelnikom poruszanie się po zasobach i usługach, jakie biblioteka ma do zaoferowania. Materiały w postaci plików pdf, animacji, filmów, czy też quizów pogrupowane są tematycznie i dotyczą najczęściej: 1) informacji ogólnej o bibliotece i zasadach jej funkcjonowania, 2) sposobów wyszukiwania potrzebnych artykułów, książek, czasopism, 3) rodzajów baz danych przydatnych poszczególnym dyscyplinom nauki oraz sposobów ich przeszukiwania, 4) rad na temat pisania tekstów/prac, 5) wskazówek na temat poprawności opisów bibliograficznych, cytowań oraz komputerowych programów do tworzenia bibliografii i zarządzania nią, 6) internetowych katalogów tematycznych, naukowych wyszukiwarek oraz wartościowych bezpłatnych źródeł w internecie. Stosunkowo mała liczba bibliotek proponuje swoim użytkownikom interaktywne kursy on-line, podczas których użytkownicy mogliby nabyć umiejętności w zakresie samodzielnego wyszukiwania informacji np. w bazach danych, zaś nieliczne polskie biblioteki naukowe w ramach e-kursu przeprowadzają szkolenia biblioteczne dla studentów pierwszego roku. Biblioteki wykorzystują obecnie wszystkie formy komunikacji sieciowej w celu edukowania i rzetelnego informowania użytkowników w zakresie gromadzonych i udostępnianych zbiorów, zasobów i usług – czaty, listy dyskusyjne, maile, formularze. Można prognozować, że na stronach www polskich bibliotek coraz częściej pojawiać się będą materiały, których zadaniem będzie uczyć, jak w sposób łatwy, szybki i sprawny dotrzeć do takich zbiorów, bądź informacji, które są niezbędne w efektywnym studiowaniu, bądź też w rozwijaniu własnej działalności naukowo-badawczej.



Źródło: <http://www.bjork.norden.ee/images/e-learning.jpg>

Marta Staporek

JAK, GDZIE I ZA ILE?

Cisza i spokój... Regał za regalem, książka za książką, wszystko równo ustawione i podporządkowane estetyce bibliotekarza. – Nie zawsze tu tak było. Kiedyś to pomieszczenie tętniło życiem. Była tu jadalnia – wspomina pani Ewa. – Opowiada o kobiecie która tutaj pracowała, zawsze wszystkich traktując wyjątkowo – nikt stąd nie wychodził głodny. To miejsce ma magię przeszłości.

Czasy się zmieniły, na kampusie PK przybyło punktów gastronomicznych, ale nadal dla ich właścicieli najważniejsze jest zadowolenie klientów. Czy faktycznie tak jest, postanowiłam sprawdzić organoleptycznie. Wyszłam z biblioteki i od razu moją uwagę przykuła grupka studentów „walczących” z zapiekankami. Całkiem niezłe okazy! – z zapiekankę oczywiście, wiem, bo sama nie zawahałam się ich spróbować. Jeśli ktoś nie przepada za kukurydzą, to nie polecam.

Podchodzę do czerwonej budki o nazwie „Filutek”, zaglądam przez okienko, gdzie zza sterty kanapek widzę uśmiechniętą – jak zawsze – twarz pani Elżbiety. Chyba ma świadomość tego, że robi najlepsze kanapki na całym kampusie. W trakcie naszej rozmowy dowiaduję się, że właścicielką „Filutka” jest pani Małgorzata Szmyd i znajduję ją w „Lasera”, gdzie też się udałam.

Przed budynkiem Wydziału Inżynierii Elektrycznej i Komputerowej dostrzegam sztalugę, na której umieszczona jest informacja, iż dniem dnia jest biały barszcz i zrazy z sosem pieczarkowym, a wszystko za jedyne 12 zł. Wchodzę i pytam o kierowniczkę. W między czasie rozglądam się – jest czysto i przytulnie. Moją opinię podziela grupka studentów pierwszego roku Wydziału Mechanicznego. W tym przypadku puste talerze na ich stoliku są najlepszym dowodem na to, że im smakowało. – Zawsze gdy dopada nas głód to wpadamy tutaj na obiad – śmieją się. Nie zastanawiając się długo, pytam naszych żaków o ich stołówkę na Wydziale Mechanicznym.

Niestety nie usłyszałam nic dobrego na ten temat. Ten przybytek sprawdziły nasze dwie szalone reporterki Agnieszka Bączyńska i Agnieszka Ucieszyńska. Czego udało im się dowiedzieć: stołówka nazywa się „Docent” i jest otwarta od 8:00 do 16:00. Zjeść można dużo i dość dobrze, a w rozbudowanym menu znajdują się zestawy śniadaniowe, zupy, dania mięsne, jarskie, rybne z drobiu oraz dania barowe. Ceny wydają się być całkiem przystępne i porównywalne z innymi punktami gastronomicznymi. Duży minus to niezbyt miła obsługa. Kiedy już oczekiwałam się szefowej, usiadłyśmy przy jednym ze stolików na krótką pogawędkę. Dowiedziałam się, że od lat głównymi klientami „Lasera” są pracownicy Politechniki Krakowskiej. – Dostosowując się do potrzeb naszych klientów zmieniliśmy godziny pracy. Pracujemy teraz od 9:00 do 16:30 – informuje pani Małgorzata. Wychodząc żegnam się z właścicielką i studentami.

Kontynuuję moją wyprawę. Po chwili dociera do mnie nie-samowity zapach kawy, który prowadzi mnie do jego źródła, do położonej w centrum kampusu „Łupinki”. Witam się z paniami Martyną i Joanną i zamawiam zapiekankę z pieczarkami. Gdy cze-



Menu „Lasera”



Może kawa w „Łupince”?

kam na ten niewątpliwy przysmak, zewsząd dobiegają do mnie strzępki rozmów, gdyż sala wypełniona jest po brzegi. Nieprzyzwyczajenie rozglądam się po sali. Przysłuchuję się studenckim opowieściom o upojeniu alkoholowym. Dodatkowym urozmaicheniem tych historii jest dość obrazowa gestykulacja. Dużo się dzieje. Jedni piją Latte, inni jedzą Ciabate za 6.50 zł, a jeszcze inni tak jak ja, czekają na zapiekankę za 3.50 zł. Wszystkim wielbicielom kawy i opowieści mrozących krew w żyłach polecam ten lokal.

Idę dalej, swoim zapachem kuszą obwarzanki... jak one pachną. Pytam pana Krzysztofa Cholewę od jak dawna sprzedaje prele, jakże popularne nie tylko ze względu na walory smakowe, ale także bardzo przystępną cenę nawet na kieszeń studencką. I ku mojemu zaskoczeniu będzie to już dziesięciolecie. – Najchętniej kupują te pikantne i z sezamem – z uśmiechem mówi sprzedawca. A najlepszym okresem na spożywanie tego smakołyku jest wiosna. Będąc w pobliżu Wydziału Inżynierii Łądowej postanawiam porozmawiać z właścicielką naj-lepszej naszej cukierenki.

Kobieta chce być anonimowa, ale mimo to opowiada o swoich klientach, o tym, że wpadają na chwilę na pączka lub drożdżówkę. Spotykam tam pana Adama Wierzbę z Instytutu Geotechniki, który z niesamowicie ujmującym uśmiechem pyta, czy odwiedziłam stołówkę o nazwie „Bistro” mieszającą się na Wydziale Inżynierii Środowiska. W drodze na WIŚ dzieli się ze mną swoją opinią, że najlepszym lokalem jest „Laser”, gdyż tam serwowane są najsmaczniejsze, domowe obiady. Podziękowałam za cenne wskazówki i udałam się do „Bistro Underground”, a w menu znalazłam frytki, tosty i zapiekanki z pieca. Było dość hałaśliwie, ale obsługa bardzo miła. Jeśli już mówimy o hałasie to nic nie pobije „Restauracji u Romana”. Tu jest naprawdę głośno, ale to dlatego, że restauracja ma liczną klientelę. Jedzą tam studenci z wszystkich wydziałów. Usłyszałam nawet, że czasami trzeba walczyć o miejsce, a dzieje się tak, ponieważ jest tam najtaniej, a porcje są naprawdę duże. Cena zestawu to 9,50 zł, tanioccha jak na zupę i drugie danie. Dodatkowym plusem tego miejsca jest piękny duży taras, który w okresie letnim jeszcze bardziej kuszą potencjalnych klientów.

Na trasie mojego szlaku została jeszcze pizzeria „Leoni” na Wydziale Chemii. Lokal duży, może trochę za mało oświetlony, ale nie o żarówkach tu piszę, tylko o jedzeniu. A zjeść można, propozycji jest wiele: od dań obiadowych po pyszne pizze o różnych smakach i wielkościach. Czekam na właścicielkę. Nagle dobiega do mnie głos prosto z tuby – POMIDOROWA. Wcale mnie to nie zaskoczyło, bo przy tej liczbie ludzi jakoś trzeba dotrzeć do zamawiającego pomidorówkę. Gdy pojawiła się szefowa byłam zaskoczona, bo pani Dorota Woźniak bardziej przypomina studentkę niż właścicielkę pizzerii. Rozmowę zaczęłam od stwierdzenia, że lokal nie cierpi na brak zainteresowania ze strony klientów. Na co pani Dorota odpowiedziała z lekkim żalem, że część osób traktuje to miejsce jak czytelnię... upsss, poczułam się jak w domu.

Wracając do Biblioteki, odwiedziłam jeszcze jedną, tym razem białą budkę z zapiekankami i innymi tego typu fast-food’ami. Niestety przysłałam nie w porę, gdyż budka przeżywała prawdziwe obłędzenie. Postanowiłam się nie poddawać i zadać kilka pytań pani Zuzannie. Opowiadała, że klienci chętnie do nich wracają i czasami narzekają, ale tylko na oblane egzaminy, albo na to, gdy ceny zostaną nawet nieznacznie podniesione.

To była bardzo edukacyjna wyprawa. Jednak cieszę się, że mogę już wrócić do mojej pracy, do moich książek, do mojej Biblioteki. A wszystkim głodnym, życzę trafnych wyborów i przede wszystkim smacznego!

Agnieszka Bogusz



B. Dzimira, zastępca kierownika działu gospodarczego, też lubi prele



W kolejce do kasy... „Restauracja u Romana”

BIBLIODNIÓWKA

Wydawca:
Biblioteka Politechniki Krakowskiej
31-155 Kraków, ul. Warszawska 24
Druk:
Sekcja Poligrafii,
31-155 Kraków, ul. Warszawska 24

Redaktor naczelny:
Anna Donnersberg
Redaktorzy:
Dorota Lipińska
Helena Juszczyk